

POLSKA REFORMACJA

Treść numeru: Reformacja pod klątwą. Kościół Narodowy w wieku Reformacji a dzisiaj. Do Ciebie, Panie! (wiersz). Uwagi Jana Ostroroga o naprawie Rzeczypospolitej Polskiej. Pismo. Św. czy Rzymski Katechizm? Adam Mickiewicz a pojednanie narodów. Złudzenia religijne Prof. W. L. Jaworskiego. Reformacja wśród narodu ukraińskiego. Kronika. „Polska Odrodzona“ czy „Polska Reformacja“?

Reformacja pod klątwą.

„Nikt nie leje wina młodego w stare statki; bo inaczej wino rozsądza statki i wycieka i statki się psują; ale nowe wino ma być wlewane w nowe statki“.

(Marek 2:22).

Kościół Narodowy w Polsce jako młoda i żywotna organizacja religijna przechodzić musi cały szereg ewolucyj. Powstały jako samodzielny religijny odruch ludu polskiego przeciw rzymskiemu klerykalizmowi, ma w sobie jak każde zrzeszenie ludzkie, dwa zasadnicze kierunki: konserwatywny, który pragnie zachować wszystko to, co było w Rzymie, oprócz języka liturgji i samodzielności administracyjnej Kościoła; i postępowy, który dąży do pełnej reformy obecnego chrześcijaństwa, w duchu realizacji zasad czystej nauki Chrystusowej. Pierwszy kierunek opiera się przedewszystkiem na byłym rzymskim klerze, który wstąpił do Kościoła Narodowego z różnych względów, drugi zaś reprezentują głównie księża, wychowani całkowicie w Seminarjach Kościoła Narodowego, i przeważająca część świeckich wyznawców w całej Polsce, pragnących usunięcia pozostałości dawnej niewoli rzymskiej, w każdym kierunku, a oparcia Kościoła na zasadach Ewangelji. Należy tu zgodnie z prawdą zauważyć, że między byłymi księżmi rzymskimi w K. N. są też jednostki postępowe i ewangelicznie odrodzone.

W ostatnich tygodniach obóz konserwatywno-klerykalny, reprezentowany obecnie przez „Polską Odrodzoną“ w Krakowie, uważał za wskazane wytoczyć walkę obozowi postępowemu, ewangelicznemu, który skupia się około naszego pisma „Polska Reformacja“ i parafji Narodowej w Warszawie. Aby sobie ułatwić zadanie, kierownicy wstecznego kierunku, niewiadomo z jakiej racji nazywający się obrońcami „katolicyzmu“, sięgnęli po starą broń kleru rzymskiego, „ekskomunikę“, i z początkiem sierpnia b. r. „wyklęli“ naszego redaktora Ks. Piechocińskiego, nasze pismo i tych wszystkich, którzy z kierunkiem postępowym i ewangelicznym w Kościele Narodowym sympatyzują. Wypadki te spowodowały pewne zaniepokojenie pośród polskiego społeczeństwa, bacznie obserwującego rozwój Narodowego Kościoła, który zdaniem ogółu ma w Polsce bezwątpienia wielką przyszłość. Dlatego w interesie prawdy i dla dobra Kościoła Narodowego, za którego istotną część my, zwolennicy czystej Ewangelji i reformacji, przecież się uważamy, zmuszeni jesteśmy do następującego wyjaśnienia fak-

tycznego stanu rzeczy. Moglibyśmy równym prawem wprowadzić rzucić także na naszych przeciwników „klątwę“ i ogłosić ich publicznie za zdrajców sprawy Narodowego Kościoła, lecz „klątwa“ i „ekskomunikacja“ są to rzeczy niechrześcijańskie, i zbyt głupie by się nimi w 20. wieku posługiwać. Zostawiamy tę broń raczej naszym przez Rzym i jego wpływy postronne zaślepionym braciom i współwyznawcom, licząc na ich nawrócenie.

‘Aby pojąć ich nastawienie umysłowe należy zrozumieć, że charakterystyczną cechą Kościoła rzymskiego i jego kleru jest brak tolerancji dla innych aniżeli jego przekonania, żądza despotycznej władzy nad wolną myślą ludzką i potępienie wszelakiego postępu. Księża wychowani w tym niewolniczym duchu, choć nieraz dla takich czy innych przyczyn wychodzą z organizacji kościelnej, papieskiej, z reguły pełni są pychy i żądni władzy nad innymi. Dla tych, którzy im tego monopolu na mądrość teologiczną i władzę kościelną nie przyznają, lub też myślą innymi kategorjami, albo też—co dla nich jest najprzykrejsze,—dążą do porzucenia blichtru kościelnego i prostoty formy obrzędowej, mają oni od razu gromkie: *Anathema!* Niech będzie wyklęty! W dawnych wiekach tacy właśnie kapłani, którym się wydawało, że samego Boga na ziemi są przedstawicielami, owiani duchem św. rzymskiej inkwizycji, tępił i męczyli wszystkich ludzi postępu na torturach, palili ich żywcem na stosach płomiennych. Dziś, gdy to jest wykluczone, posiłkują się jeszcze papierowymi „ekskomunikami“, którym brak jednak wszelkiej grozy i to właśnie czyni tych ludzi nieraz... śmiesznymi!

To wszystko należy mieć na uwadze, aby zrozumieć obecną sytuację w Kościele Narodowym w Polsce. Kościół nasz pozbawiony jest od r. 1927. właściwego kierownictwa i dlatego stał się dziś niestety domeną różnych wykołojonych byłych księży rzymskich i kleryków, którzy wbrew woli ludu, pragną ten piękny i oryginalnie polski dorobek religijny, wielkie dzieło znakomitego myśliciela i organizatora ludu polskiego na wychodźstwie, Ks. bpa Hodura, reakcyjnie zabagnić i pchnąć go ostatecznie na rzymskie manowce. Lud jednak przejrzał na szczęście te chytne i ambitne plany i powoli odwraca się od tych obłudników i religijnych awanturników, którzy chcą w K. N. zaprowadzić swą dyktaturę klerykalną wzorem Rzymu. Polska szuka dziś czystej Ewangelji, a nie rzymskiej demagogji i parady kościelnej. Dla ludzi poszukujących w wolnym i demokratycznym Narodowym Kościele biskupich fjo-

letów, złotolitych infuł i pastorałów nie masz dziś miejsca. Lud nasz zaczyna już czytać i rozumieć Słowo Boże i wie, że Chrystus w żadnych złotolitych ornatach i haftowanych kapach nie chodził, mitry egipskiej na głowie nie nosił a cierniową koronę, pastorałem zaś Jego był prosty kij drewniany. Kościół Narodowy więc, jeżeli chce nosić godnie nazwę Kościoła Chrystusowego i Jego Boże posłannictwo pośród ludu dokonać, musi Go we wszystkim naśladować, być pełen prostoty zewnętrznej, pychy Rzymu nie małpować, a służyć Bogu w duchu i prawdzie. Taką to naukę ewangeliczną głosi od 33 lat wielki twórca i organizator Kościoła Narodowego na wychodźstwie amerykańskim, Ks. bp. Hodur; w ten sposób nauczał w wolnej Polsce jego pierwszy przedstawiciel, Ks. bp. Bończak. Dzięki temu właśnie Chrystusowemu nastawieniu Kościół Narodowy u nas pozyskał w niedługim czasie swego istnienia zaufanie religijne szerokich mas ludowych i nader pięknie się rozwija, a to mimo braku środków i bez legalizacji państwowej, mimo przeróżnych nieraz bardzo ciężkich prześladowań.

Szybki rozwój Kościoła w Polsce spowodował jednak brak własnego kleru. Kierownicy Kościoła Narodowego popełnili tutaj błąd fatalny, który zaciążył jak zmora nad jego dalszymi losami. Zamiast w duchu demokratycznej idei i konstytucji Kościoła Narodowego iść naprzód i pociągnąć do czynnej współpracy religijnej także odpowiednich świeckich członków Kościoła, stworzyć nowy typ polskich ewangelistów i kaznodziei, trzymali się kurczowo starych amerykańskich metod i szukali na gwałt „wyuczonych“ kleryków, zawodowych księży, znających dobrze technikę kościelną. Takich zaś znajdowali w Polsce tylko w Kościele rzymskim, który jako mający około 30.000 księży i kleryków, posiada pewne rezerwy ludzkie i każdego roku usuwa z siebie pewną ilość różnych osobników. Istniejące w Krakowie Seminarjum Kościoła Narodowego mogło dla braku środków materialnych wykształcić tylko bardzo szczupłą garstkę ludzi świeckich na księży prawdziwie Narodowych. Ten więc zaczęli rychło nadawać młodemu Kościołowi byli duchowni rzymscy, którym bez żadnego nieraz pasterskiego przygotowania, bez zapoznania ich z zasadami prawdziwego chrześcijaństwa, z konieczności powierzano duszpasterstwo i rządy w młodych, walczących z wszelakimi trudnościami parafjach Narodowych. Ludzie ci nie znali z reguły innych zasad, oprócz rzymskiej teologii i musieli, przy braku odpowiedniego duchowego kierownictwa i mocnej władzy zwierzchniej u góry, wielką sprawę Narodowego Kościoła chwilowo w duchu reakcyjnym wypaczyć.

Rezultatem tego fatalnego błędu był stale zwiększający się rozdźwięk między tym ad hoc znajmistrwanym, nieraz zupełnie nieprzygotowanym do swego apostołskiego zadania i ciężkiej walki Kościoła Narodowego klerem, wychowanym w rzymskiej teologii, który cały nacisk kładł na najzupełniejsze naśladowanie starych papiesko—rzymskich zasad religijnych i form obrzędowych, aby „było wszystko to samo co w Rzymie, tylko po polsku“, a księżmi prawdziwie Narodowymi i świeckimi członkami Kościoła, którzy szukali czegoś więcej aniżeli parady zewnętrznej, ornatu, kapy, kropidla i kadzidła! Poza tem kler rzymskiego pochodzenia, żadny władzy i pełen pychy, rozpoczął ostrą walkę między sobą o starszeństwo, posługując się często niegodziwymi sposobami. Tak się czarny duch rzymski powoli zaczął zapanowywać nad Narodowym Kościołem!

Przedstawiciel Kościoła macierzystego, Ks. bp. Bończak, który był wyrazem pierwotnej czystej ideologii Narodowego Kościoła, został przez frakcję tych

ambitnych przewodników zmuszony w r. 1927 do opuszczenia Polski i od tego czasu wre między nimi zacięta walka osobista, który z nich ma być biskupem, kto pierwszy ubierze się w infułę i weźmie mocny pastorał władzy do ręki. Kościół macierzysty w Ameryce zostawił niestety Polskę własnemu losowi. Między klerem Kościoła Narodowego w Ameryce nie znalazł się dotąd ani jeden ofiarny ksiądz, któryby chciał przyjść młodemu Kościołowi polskiemu z pomocą i objąć jego kierownictwo, co było koniecznością biorąc pod uwagę powyższe oplakane stosunki i brak wszelkiego autorytetu umysłowego i moralnego na miejscu. Anarchja u góry wytwarzała bezład u dołu, po parafjach. Musiała też nastąpić reformacja.

Największym nieszczęściem Narodowego Kościoła było zmarnowanie w ostatnich latach pierwotnego ogromnego nieraz zapалу religijnego i ofiarności pośród świeckich wyznawców. Do Kościoła Narodowego garnęły się liczne rzesze ludzi prawdziwie religijnych, których potrzeb duchowych strupieszały kler rzymski zadowolić już nie potrafił. Z całym zaufaniem spieszyli oni do młodego Kościoła, o którym tyle dobrego słyszeli. Wielokrotnie spotkał ich ciężki zawód. Zamiast czystego Słowa Bożego i prawdziwych jego nauczycieli, znaleźli niekiedy tą samą rzymsko-papieską religijną błagę, ten sam wstrętny klerykalizm, ten sam bezduszny i zabobonny formalizm liturgiczny, to samo wrogie odnoszenie się do Piśma św. i fanatyzm „katolicki“, swoistym „radykałnym“ sosem czasem podlany. Nic dziwnego, że wiele wartościowych i ofiarnych ludzi, przypatrzwszy się bliżej tego rodzaju przewodnikom, powiedziało sobie, że gra nie jest warta świeczki, i że raczej wolą widzieć prawdziwy rzymski Kościół, aniżeli jego „fałszywą imitację“ w Narodowym Kościele.

Nie pomogły żadne półśrodki, którymi Ameryka chce od 2 lat ratować ciężką sytuację. Uzdrawienie Kościoła Narodowego mogłoby nastąpić tylko za cenę jego reformacji, za zdecydowanem odłączeniem go raz na zawsze od rzymskiego ducha, rzymskich dogmatów i zasad moralnych i po rzymsku wychowanych kapłanów. W tym kierunku właśnie miał ostatni Synod K. N. odbyty w kwietniu b. r. w Krakowie, zając stanowisko.

Niestety, w Krakowie stało się inaczej. Kierunek postępowy, reformacyjny, w Kościele reprezentowany przez kilku księży, świadomych swej odpowiedzialności przed Bogiem i narodem, i przez cały szereg delegatów świeckich, szczególnie z parafij robotniczych, miejskich, jak Warszawa, Grudziądz, Toruń, Łódź, Żyrardów, Borysław i t. d., został poprostu steroryzowany przez zorganizowaną poprzednio grupę konserwatywną. Nie było ani wolności słowa, ani głosowania. Mówców opozycyjnych prawica zakrzyczała, do dyskusji mi dopuściła. Stronnicze przewodnictwo Synodu pomogło, przez tolerowanie tych gwałtów, reakcji do zwycięstwa i na gruzach podeptanej konstytucji kościelnej i drogą różnych szacherek i obietnic, dokonano elekcji aż 2 „biskupów“, którzy odrazu rozpoczęli zaciętą walkę między sobą, który jest pierwszy.

Wypadki te spowodowały naturalną reakcję po wielu parafjach, które po wysłuchaniu sprawozdań swoich delegatów, uchwaliły założyć protest przeciw temu „synodowi“ i jego nielegalnym uchwałom. Protest ten, głęboko moralnie i prawnie uzasadniony, do dziś dnia przez Ks. bpa Hodurę, naczelnego kierownika Narodowego Kościoła, załatwiony nie został, ani też żaden z krakowskich „elektów“ na biskupa w Polsce nie jest konsekrowany. Istnieje zatem chwilowo stan przejściowy, „ex lex“.

Zewnętrzny wyrazem tej walki o czystość idei K. N. była sprawa reformy obrzędów w duchu ich unarodowienia, t. j. czy K. N. ma dalej posługiwać się rzymską liturgją, czy też stworzyć swą własną, polską. Ponieważ żaden Synod Kościoła Narodowego dotąd nie uznał rzymsko-papieskiej formy liturgicznej za własną a tylko ją tolerowano, ponieważ brak właśnie różnicy zewnętrznej w tym kierunku powodował i powoduje stałe przesiąkanie byłych kleryków rzymskich do Narodowego Kościoła, którzy go swym papieskim duchem zatrują, ponieważ Narodowy Kościół, który na zupełnie odmiennych od rzymskiego zasadach religijnych się opiera, używając rzymskich symboli, mających całkiem inne religijne znaczenie, prowadzi swych wyznawców do obłudy i zamieszania pojęć, przeto po Synodzie krakowskich poszczególnie parafje, silnie przywiązane do wielkiej idei Narodowego Kościoła, postanowiły się same zreformować. Ratunek idei Kościoła Narodowego widziały i widzą tylko w zdecydowanym oddzieleniu się raz na zawsze od zgubnych choć pośrednich wpływów Rzymu, w porzuceniu tego wszystkiego co w Narodowym Kościele było dotąd rzymsko-papieską spuścizną, w kierunku religijnym, moralnym i na zewnątrz, obrzędowym.

Pierwsza parafja Narodowa w Warszawie jednomyślną uchwałą zgromadzenia parafjalnego z dnia 5. lipca b. r. postanowiła przeprowadzenie tej nieodzownej reformacji. Jako widomy jej znak, zdecydowanego zerwania z Rzymem i jego naleciałościami, uchwaliła ona usunięcie ze swego kościoła tego wszystkiego, co jest typowo papieskie, z Kościołem Narodowym nic wspólnego nie ma, a oczywiście sprzeciwia się prostocie Ewangelji i naśladowictwu Chrystusa Pana. Złożono więc do muzeum paradne ornaty, haftowane kapy, dzwonki, kropidło, kadzidło, cały dotychczas używany rzymski blichtr kościelny, pogańskiego i żydowskiego pochodzenia. Zaprowadzono w miejsce dotychczasowej rzymskiej Mszy, własną polską, skromną Służbę Bożą, w której cały lud bezpośrednio uczestniczy, i rozpoczęto pracę nad duchowym odrodzeniem Kościoła, opartą na niewzruszonych fundamentach prawdziwej nauki Jezusowej, wolnej od rzymskiej teologii i jej błędów.

Lud warszawski powitał z entuzjazmem dokonaną reformację Kościoła Narodowego, do którego ducha rzymskie zabobony dawno już nie pasowały. Powoli wracają do warszawskiej parafji te wszystkie religijne i wartościowe jednostki, których poprzednio rzymski duch i rzymska forma, kadzidło i kropidło, z Kościoła Narodowego odepchnęły. Za przykładem Warszawy idą obecnie inne parafje Narodowe, które tęsknią do prawdziwego chrześcijaństwa i z Rzymem nie wspólnego mieć nie chcą. Element świecki w Kościele jest bezwzględnie za dokonaniem potrzebnych reform i niewątpliwie skłoni z czasem do tego swych jeszcze konserwatywnie myślących księży. Reformacja całego K. N. jest tylko kwestją czasu.

Parafja warszawska deklaruje uroczysto, że nie tylko nie ma zamiaru zrywać z Kościołem Narodowym, ale przeciwnie uważa za swój obowiązek, uratować naszą wielką ideę od zatracenia i wypaczenia ze strony rzymskich teologów. Wierzy też mocno, że z Bożą pomocą uda się jej to uczynić, a to tem bardziej, że myśl reformacji kościelnej znajduje, jak wspomnieliśmy, wielu zwolenników po wszystkich innych bez wyjątku parafjach w Polsce. Do reformacji naturalnie nikogo nie zmuszamy, jednak też sami do kulturowania obcych nam rzymsko-papieskich form obrzędowych i błędnych zasad religijnych, przez nikogo dłużej zmuszać się nie damy. Samorząd parafjalny musi być uszanowany. Należy zauważyć, że z przyczyn wyżej podanych,

większość księży rzymskiego pochodzenia w Narodowym Kościele, nie zna całkiem jego religijnych zasad a kieruje się w nauczaniu błędnymi dogmatami katechizmu rzymskiego, odrzucając tylko prymat papieski i język łaciński. Czas więc był ostatni zerwać z tym całym bałaganem, a gdy Macierz nas opuściła, ratować się o własnych siłach. Sumienie kazało nam bronić religijnej i moralnej czystości zagrożonej idei Narodowego Kościoła, który brnąc po dotychczasowej błędnej drodze, niewątpliwie prędzej czy później trafiły do Rzymu, od którego zresztą po wielu parafjach niczem się nie różni, oprócz polskiego języka mszalnego zamiast łaciny.

Nic dziwnego, że tak pomyślnie zapoczątkowana w Warszawie reformacja kościelna, która w konsekwencji doprowadzić musi do odrodzenia Kościoła Narodowego i postawienia go w Polsce na nowych, zdrowych, Chrystusowych fundamentach, wywołała w obozie reakcyjnym potężne zaniepokojenie. Wobec niebezpieczeństwa likwidacji dotychczasowego klerykalnego systemu i swoich poważnie zagrożonych inful i pastorałów, na chwilę zawarły oba obozy reakcyjnych „zwycięzców“ Synodu krakowskiego, wzajemnie się na śmierć i życie w międzyczasie zwalczające, chwilowe zawieszenie broni. Utworzono wspólny front walki przeciw reformacji wogóle, a parafji warszawskiej i jej kierownikowi, Ks. Piechocińskiemu, w szczególności.

Dnia 6. sierpnia b. r. w Krakowie rzucono więc, jak wyżej wspomnieliśmy, na niego uroczystą „kłatwę“ kościelną, oświadczając publicznie, że Ks. Piechociński, który przestał modlić się w dotychczasowy sposób rzymsko-papieski i porzucił ornat i kropidło, przez to samo przestał być rzekomo wogóle księdzem i już w żadnym, ani ideowym, ani organizacyjnym związku z „rzeczywistym“ Narodowym Kościołem nie pozostaje. Odtąd wszyscy księża i wyznawcy Kościoła Narodowego mają z nim i jego reformacyjną działalnością zerwać i w dowód tego złożyć kandydatom na biskupów „na Wschodzie i Zachodzie“ odpowiednie „antymodernistyczne“ deklaracje.

Aby uzasadnić ową „kłatwę“ i „suspensę“ umieszcza „Polska Odrodzona“, organ tych co wyklinają, w numerze z 1. września obszerny artykuł, który ma rzekomo uzasadniać konieczność zachowania rzymskich ornatów, kap, kropidła i kadzidła, jako esencjonalnych pierwiastków Narodowego Kościoła. Czując jednak słabość tych „liturgicznych“ dowodów, ogłosiła „Polska Odrodzona“ wogóle ruch reformacyjny na „heretycki“ i w sposób wielce zagmatwany i demagogiczny chce pogрузić na sposób rzymski wielkich reformatorów chrześcijaństwa, Lutra (przez „th“ pisanego) i Kalwina.

Uznała bowiem za wskazane potępić „ex cathedra“ w czambuł ewangelicyzm wogóle, a złoty wiek polskiej reformacji 16 stulecia w szczególności. Wedle tej dziwacznej teorii, rzymski fason ornatu i kapy kościelnej, kropidło i kadzidło, rzymsko-papieska Msza choćby w polskim języku, jest wprost „dorobkiem geniuszu ludzkiego, wychowanym na realizowaniu chrześcijańskiej myśli religijnej“ (sic!) Zaiste, kto zna choć trochę historii Kościoła, musi powiedzieć: obłęd lub głupota. Tak konserwatywnym nie jest nawet Kościół rzymski, który uznaje różne liturgje.

Całkiem liberalniejsze stanowisko w tej sprawie zajął Kościół Narodowy w Ameryce. O żadnej kłatwie czy ekskomunie naszej reformacji tam nie ma mowy. Jego organ „Rola Boża“ w ostatnim 18. numerze, w całym szeregu artykułów zajmuje się przeciwnie smutnymi wypadkami w kierownictwie naszego Kościoła. Macierz nasza nie chce wprawdzie przyznać się do własnej winy, że dziecię swe w Polsce zostawiła niejako

na pastwę losu i oddała na wychowanie niewykwalifikowanej piastunce, posyłając jej od czasu do czasu pewne alimenty. Zamyka oczy przed smutną rzeczywistością, że Kościołowi w Polsce brak od r. 1927. głowy i odpowiedniego kierownictwa, mylnie sądzi, że zbiórka znacznych ofiar zaspokoi obecny rozgardjasz.

Należy jednak sumiennie zbadać źródło „tarć między przewodnikami Kościoła“ i je dla dobra sprawy zdecydowanie zlikwidować. Należy zapytać się, dlaczego tworzy się u nas kilka grup „zwalczających się wzajemnie po cichu i głośno?“. Inaczej nigdy nie będzie „jednolitości w planie i w wykonaniu planu, podporządkowania interesów jednostki i grup interesowi całości P.N.K. Kościoła w Polsce i Ameryce“. W obecnym stanie rzeczy potrzeba więc nie zmiany regulaminu Rady Kościoła lub osoby kasjera funduszu misyjnego, jak nasza Macierz błędnie sądzi, lecz całkowitej likwidacji obecnego systemu, usunięcia ludzi nieudolnych od władzy, do której niedoróśli. Na ich miejsce potrzeba nam sumiennego kierownika o poważnym autorytecie moralnym i umysłowym, potrzeba przede wszystkim trzymać się Słowa Bożego i odklerykalizować Kościół przez pociągnięcia choćby ludzi świeckich do czynnej religijnej współpracy i t. d. A nadewszystko nasza Macierz winna to wziąć pod uwagę, że Narodowego

Kościółu w Polsce nie zbudują byli rzymscy klerycy, na skróś przesiąknięci zasadami papieskiej teologii, jezuickiej moralności i inkwizycyjną metodą pracy, że „młodego wina nie leją w stare statki!“.

Kreśląc na razie te uwagi zaznaczamy, że od wielkiej sprawy Kościoła Narodowego w Polsce i jego reformacji w duchu ściśle Chrystusowem nie nieodstrasza nas żadne „ekskomuniki“ i „klątwy“. Nasze pismo „Polska Reformacja“ nigdy też nie zawaha się przed publicznym odślanianiem całej prawdy i jeżeli krytycznie oceniamy w imię tej zasady stosunki i system wrogiemu nam Kościoła rzymskiego, tem większy moralny obowiązek mamy walki ze złem w naszych własnych szeregach. Tylko prawda może nas oswobodzić!

Dziwną jest wreszcie potęga Chrystusowej idei. Mimo wszelkie pozory, mimo niedołęstwa i złości, mimo złego kierownictwa i wszelakich innych przeszkód, sprawa Kościoła Narodowego w Polsce nie upada, owsem stale zdobywa sobie przyjaciół i wyznawców. Lud polski ją ukochał i w nim też jest nasza nadzieja. Wierzymy, że z pomocą Bożą powstaną z ludu samego prawdziwi apostołowie i ewangelisci, którzy zajmą niedługo miejsca rzymskich teologów w „narodowych“ fioletach i infulach. Daj to Boże dla dobra i zbawienia polskiego ludu!

J. Oścień.

Kościół Narodowy w wieku Reformacji a dzisiaj.

(Dokończenie).

Reformacja religijna, zaczęta na Zachodzie, znalazła w Polsce 16. wieku bardzo wielu zwolenników. Były takie czasy, iż zdawało się, że cała Polska raz na zawsze od Rzymu odpadła. Zakwitła wtedy kultura polska wspaniałą literaturą, a mocne państwo Jagiellonów stało się ośrodkiem, dokoła którego skupiały się wszystkie żywioły miłujące wolność. Ale Rzym nie dał był za wygranę. Nasłał na Polskę jezuitów, a ci zabrali się tak zręcznie do dzieła, że wspaniałe owoce Reformacji przepadły dla cywilizacji polskiej. Na Rzeczpospolitą zważyła się ponura noc reakcji katolickiej. Po światłym obywatelu wieku Reformacji, który nazwano „wiekiem złotym“, przyszedł szlachcic ogłupiony w szkole jezuickiej. Szukał on tylko własnej przyjemności, nauczono go nie troszczyć się o rzeczy publiczne i wreszcie doszło do tego, że całą mądrość polityczną zamknięto w przysłowiu: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa!“ Jedzono tedy i pito, odpustowano i koronowano „cudowne“ obrazy, i wogóle bawiono się na różne sposoby tak długo, aż Polska znalazła się w groźnym niebezpieczeństwie upadku. Gdy odzywały się głosy, że trzeba się zabrać do czuwania nad pomyślnością państwa, szlachta odpowiadała za jezuitami, że „Polska nierządem stoi“, a jezuita Skarga, „złotousty kaznodzieja“, nauczał, że „pierwej Kościoła bronić, niż Ojczyzny, bo jeśli ta ziemiska ojczyzna zginie, przy wiecznej się ostoim“. Miał rację i dobrze przewidywał: ziemiska ojczyzna zginęła i wtedy właśnie znaczenie kleru w Polsce podniosło się ogromnie. Lud prosty, nawiedzany straszliwymi klęskami, związanymi z obcym panowaniem, garnął się w swojej niedoli do kościołów i oto jezuiti, którzy Polskę zgubili, stali się największymi w niej panami i największe też ciągnęli korzyści z klęski narodowej.

Niewola trwała długo, papieże wyklinali powstania

polskie, a potęga kleru, wspieranego hojnie przez zaborców, rosła z roku na rok. Rzeczpospolita szlachecka została rozbita ostatecznie. Na widowni dziejowej pojawił się chłop polski, który wyzyskiwany przez pańszczyzną, jezuitów i obcy kapitał, żył w wielkiej nędzy i musiał emigrować nieraz aż za morze aby tam znaleźć kawałek chleba. Ten lud zaczął się pod głosem nowych haseł organizować do walki z zaborcami. On też nasamprzód na gruncie wolnej Ameryki, wyzyskiwany i wynaradawiany przez obcych biskupów, postanowił wyzwolić się z pod panowania papieskiego. W czasach naszych już nie szlachta, ale lud polski zapragnął wolności ducha i on to tworzy Kościół Narodowy, z właściwym sobie uporem i wytrwałością, cnotami zdobytymi w ciężkiej szkole życia, w walce o chleb powszedni.

Zadanie ma Kościół Narodowy trudne, bo resztki tej szlachty, która zgubiła Polskę, niczem nie przypominają Ostrorogów i reformatorów wieku 15. i 16. Niedobitki to szlachty saskiej oraz mieszczaństwa, pochłonięte sprawami materialnymi, które nie mają zrozumienia dla faktu, że prawdziwej wolności politycznej niemasz bez wolności sumienia i wolności badania. Klasy zamożne w Polsce widzą w klerze rzymskim swego naturalnego sprzymierzeńca przeciwko ubogiemu ludowi i wszelkimi siłami przeszkadzają jego wyzwoleniu duchowemu, za którą musiałoby pójść wyzwolenie społeczne. Kler rzymski, zasilany ze sfer drobnomieszczańskich i chłopskich, posiada mierne wykształcenie i nic nie wnosi do życia duchowego a ma tylko wielką checiwość, każąc sobie drogo płacić za posługi religijne. Taki ubogi niegdyś synek chłopca, który z biedą przeszedł przez cztery klasy rosyjskiego gimnazjum i rzymskiego seminarjum, jest dzisiaj na plebanji wielkim panem. Jak ongiś papież wyposażał swoich nepotów (krewniaków), tak on wyposaża swoje „siostrzenice“ z krwawicy ludu, któremu

niemiłosiernie pasterzuje, chwalać wierne sobie, a ciemne owieczki, dające się łatwo strzyc, i gromiąc „here tyków“ jako niebezpieczną konkurencję.

Ale panowanie rzymskiego kleru w Polsce ma się niewątpliwie ku końcowi. Lud nasz powoli przeje rzewa. Patrzy i uważa, jak kler żyje i czego naucza. Każdy dzisiaj gotów jest naśladować Chrystusa tak, jak Go naśladowuje proboszcz rzymski: mieszkać w wygodnie urządzonej plebanji, korzystać z darów Bożych, brać za drobne posługi setki złotych i ciulać to „dobrowolne ubóstwo“. Dzisiejszy chłop-czy robotnik umie już czytać i przy sposobności sięgnie po znaną fraszkę Jana Kochanowskiego:

*„Pytano kaznodzieję: Czemu to, prałacie,
Nie tak sami żyjecie, jako nauczanie?
(A miał doma kucharkę) i rzecze: Mój panie,
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięć sel za nie,
A nie wzięłbym tysiąca, mogę to rzec śmieie,
Bym tak miał czynić, jako nauczam w kościele“.*

Dobrowolne i szczerze ubóstwo wzięli na siebie dziś księży Kościoła Narodowego, opowiadający czystą Ewangelię, służący ludowi darmo, administrujący dobrem kościelnem pod nadzorem tego ludu. Sami szykanowani,

spełniają zadanie religijne olbrzymie, bo wyzwalają lud polski z pod jarzma obcego, co ma znaczenie nietylko moralne i oświatowe, ale i gospodarcze. Gdyby Kościół Narodowy skupił dokoła siebie parę milionów wyznawców, to nietylko ci wierni znaleźliby się w daleko lepszych warunkach moralnych i gospodarczych, ale i kapłani rzymscy musieliby do gruntu zmienić swoją postawę wobec ludu polskiego, który traktują tak, jak panowie traktowali ongiś poddanych. Bo ze wszystkich dawnych poddaństw i pańszczyzn utrzymała się już tylko pańszczyzna kościelna i poddaństwo rzymskie. Dlatego każdy światły Polak, miłujący swoją ojczyznę i mający na względzie dobro narodu, wszystkimi siłami popierać winien dążenia Kościoła Narodowego, mającego na celu wyjarzmienie Polski z pod panowania Włochów i podniesienie ludu naszego na taki poziom kulturalny, na jaki Kościół rzymski w ciągu tysiąclecia swoich rządów w Polsce, podnieść go nie zdołał, aby nie pozbawiać się źródła korzyści spoczywających w ciemności i uległości. Tak więc walka rozpoczęta w wieku 15. trwa dotąd i nie skończy się, aż naród polski stanie się ludem wolnym i od obconarodowego papieństwa religijnie niezależnym.

DO CIEBIE PANIE!

*Uwielbiam, Panie, Twe przebite ręce,
Uwielbiam stopy Twe przedziurawione,
I patrzę w ową nieboskłoną stronę,
Gdzie gaśto słońce przytomne Twej męce.*

*I codzień Tobie przynoszę w podzięce
Za me zbawienie łzy gorące, słone,
W modłach pokornych i żarliwych tonę
I dnie pokuty za grzechy Ci święcę.*

*A cóż się jednak dzieje w mojej duszy,
Że kiedy milczę najgłębszem milczeniem,
Co od Twej groźby bardziej mnie przestrasza,*

*Czuję, że brzemień okrutne mię kruszy,
A na mej dłoni cięży straszne mieniem
Zbrodni, — trzydzieści srebrników Judasza.*

*Jeżeli tłumów karmiłeś narody,
Które się zbiegły z pobliza i zdali,
Pięcią ryb, chociaż niedowiarstwem mali
Byli, a jednak nasycili głody;*

*Jeżeliś, Panie, na wzburzeniu wody
Wśród uczniów, co Twej bliży nie ufali,
Słowem Swem rozruch uspokoił fali,
Iż nikt, co lękał się, nie doznał szkody;*

*Przez być nie może, Królu wszech stuleci,
Abym ja, który płynę w kruchej łodzi
I którym burza niekietzana ciska,*

*Nie miał być z Twoich apostoelskich dzieci,
I przyszedł do Cię po mych win powodzi,
Choć, jak Piotr, Twegom zaparł się nazwiska?*

L. Staff.

Uwagi Jana Ostroroga o naprawie Rzeczypospolitej Polskiej.

Odrodzenie chrześcijaństwa w duchu powrotu do wzniosłych zasad Chrystusowych, wielka idea Reformacji kościelnej i społecznej, podniesiona w Europie zachodniej w 14 wieku, znalazła zrozumienie i żywy oddźwięk także w Polsce ówczesnej. Rezultatem wiekowej straszliwej walki z niemieckim Zakonem Krzyżaków, za którymi stał cały rzymski Kościół na Zachodzie, powstaje już w 15 wieku wielka myśl oswobodzenia Polski od obconarodowej władzy kościelnej, od papieństwa, przez własny Polski Kościół Narodowy.

Do ówczesnych najznakomitszych zwolenników Kościoła Narodowego należał Jan Ostroróg. Jest to nadzwyczaj sympatyczna osobistość wśród ówczesnych pionierów Reformacji. Za młodu odebrał on staranne wykształcenie w kraju i za granicą. Studja uniwersyteckie ukończył w Bolonji, we Włoszech, gdzie otrzymał tytuł doktora. Poznawszy dokładnie upadek moralny papieństwa i Rzymu, dokąd w r. 1466 był wysłany jako poseł Polski do Pawła

II, w sprawie zatwierdzenia t. zw. „wiecznego pokoju“ z Krzyżakami, pragnie unarodowić Kościół w Polsce, usunąć gromady księży niemców z ówczesnych klasztorów i kazalnicy i sprowadzić z powrotem piękny duch religijny apostołów Słowian, Cyryla i Metodego założycieli u nas prawdziwego chrześcijaństwa.

W r. 1476 został Ostroróg kasztelanem poznańskim, a w r. 1500 także wojewodą. Przez całe życie walczył z anarchją szlachty, która Polskę prowadziła do upadku. Był zwolennikiem odrodzenia życia religijnego i społecznego, walczył też w każdym kierunku z ciemnotą średniowiecza, z kłamstwem.

Ten to wielki polak wystosował właśnie 430 lat temu do Senatu polskiego memoriał, w którym domaga się usunięcia rozmaitych wad w urządzeniach państwa, czyli „naprawy Rzeczypospolitej“ w zakresie prawodawstwa, skarbu, wojskowości i t. d., ale szczególnie w sprawie reformy reli-

gijnej i stosunku Kościoła do Państwa. Program ten i dziś jest aktualny.

Ostroróg życzył sobie, aby duchowieństwo polskie całkowicie zależało od narodu, a tylko pod względem ogólnoreligijnym zachowało łączność z Rzymem, o ileby ją utrzymać można. Powstawał nadzwyczaj mocno na skorumpowaną wyższą hierarchję duchowną i zarzucał rzymskiemu klerowi nieuctwo. Nie mógł przeboleć, że wolni polacy są niewolnikami Rzymu i że kler rzymski polskiej narodowości lekceważony bywa nieraz na ziemi polskiej przez obce niemieckie duchowieństwo, cieszące się szczególnymi przywilejami i opieką papieżstwa.

Ostroróg pochodził z możnej rodziny szlacheckiej, wychowany był po katolicku, lecz po rozglądnięciu się w świecie i po umiejętnem zastanowieniu się nad nauką Chrystusową a postępowaniem rzymskich księży, przyszedł wkońcu do przekonania, że taka religijność martwa, oparta na formułkach i praktykach kościelnych, wymyślonych przez kler papieski dla wyzysku narodów, toż przeciwieństwo religia Chrystusowa, lecz spekulacja, która nie prowadzi ludzi do zbawienia i szczęścia, ani w tem, ani w przyszłym życiu. Zdrowe sumienie i światły rozum przemawiały u Ostroroga za tem, iż w życiu Kościoła musi nastąpić gruntowna reforma, jeżeli naród ma dalej wierzyć w Boga i Boskie posłannictwo Kościoła. A ponieważ o zreformowaniu Rzymu nie mogło być mowy, przeto należało zacząć reformę od Kościoła w Polsce, uwolnić od rzymskich dyktatorów, czyli zacząć od Kościoła Narodowego.

Dla ilustracji przytoczymy w dosłownem brzmieniu niektóre wyjątki z tego historycznego memoriału Ostroroga do senatorów „o naprawie Rzeczypospolitej“.

„Bolesna i nieludzka uciążliwość dręczy także Królestwo Polskie, ze wszech miar wolne — pisze Ostroróg — równie i w tem, że nieustanną chytrą Włochów tak dalece ludzi się dajemy, iż pod pozorem pobożności i fałszywej nauki, a raczej istotnego zabobonu, tak wielkie sumy pieniędzy do dworu, jak nazywają rzymskiego, co-

rocznie pozwalamy wyprowadzać, w opłacie ogromnej daniny, która „sakra“, czyli „annatami“ zowią. Ilekroć w diecezji nowy biskup zostanie obrany, nie odbiera sakry, jak za opłatą poprzednio papieżowi w Rzymie złożoną z kilku tysięcy czerwonych złotych, lubo święte kanony uczą, że nowo obrany biskup powinien być poświęcony i potwierdzony przez arcybiskupa i biskupów. Chytrzy i podstępni Włosi przywłaszczyli sobie tę władzę kościelną nad narodami, gdy my tymczasem poziewamy i zasypiamy.

„Wiadomo, że niemieccy i polscy panowie tylko do lat kilku Stolicy Apostolskiej pozwolili na wybieranie annat w tym celu, aby napastnicy wiary chrześcijańskiej hamowani byli i okrutny turczyn w napadach swych wstrzymany został. I to pewna, że te kilka lat wyznaczonych dawno upłynęło i że annaty na zupełnie inne cele, a nie na te, jak były przeznaczone, obracane bywają. Potrzeba więc zaprzestać tej zmyślonej pobożności, a papież nie powinien być tyranem pod płaszczykiem wiary, lecz przeciwnie, łaskawym ojcem, jak miłośniernym jest Ten, którego namiestnikiem na ziemi być się mieni.“—

Ostroróg ma tu na myśli daniny roczne, nakazane przez Rzym na wyprawy krzyżowe przeciw Turkom. W podobnie mocnych słowach omawia ten memoriał inne ważne sprawy Polski.

Jan Ostroróg był to pierwszy i największy niezawodnie z polityków Polski wieku Reformacji. W pismach swych daleko wybiegających poza czasy ówczesne, domaga się także podniesienia władzy państwa, zrównania stanów wobec prawa, reformy sądownictwa, zniesienia tortur, ograniczenia pijaństwa przez zmniejszenie liczby karczem. Dopomina się wprowadzenia języka polskiego zamiast łaciny do Kościoła, do urzędów, sądów i całego życia publicznego w Polsce. Gorącemi słowy na Sejmach wzywa szlachtę do upamiętania się, do pamiętania na to, iż prywatna pomyślność wspiera się na powszechnem dobru, bo inaczej Rzeczpospolita zgnije. Niestety, uwagi tego wielkiego męża stanu szlachta nie przyjęła i dlatego dawna Polska później zginęła.

Pismo Św. czy Rzymski Katechizm?

(Ciąg dalszy)

W poprzednich artykułach przedstawiliśmy zasady prawdziwego chrześcijaństwa wedle Pisma św. Wykazaliśmy, że istotne zbawienie otrzymujemy przez ofiarę Chrystusową, raz po wszystkie wieki na krzyżu dokonaną; że wiara prawdziwa jest uwarunkowana duchowem odrodzeniem człowieka, który szczerze ufa, że Chrystus go od śmierci odkupił; że taka wiara przejawia się w wiernem pełnieniu Bożych przykazań, a nie przez martwe uczynki zewnętrznej pobożności. Rezultatem takiej wiary ewangelicznej jest religia osobista w człowięku, a nie martwy szablon kościelny. Człowiek przestaje być niewolnikiem rzymskich kapłanów, rzekomych „szafarzy łask Bożych“, a powstaje w nim uczucie bezpośredniego stosunku do Boga, radosny stan synowstwa Bożego. Zanika zgubny klerykalizm kasty kapłańskiej, pojęcie rozgrzeszania win i wszelkich odpustów i innych religijnych szacherek, a tworzy się prawdziwa wolność duchowa, poczucie pewności zbawienia i żądza ofiarnej pracy społecznej dla dobra bliźnich, wzorem Chrystusa Pana.

Człowiekowi w ten sposób miłującemu Boga jest nietylko wręcz niemożliwem popełnianie grzechów przeciw bliźnim, a owszem całe swe życie ofiaruje on chętnie dla dobra współbraci, dla swego narodu i całej ludzkości.

Dla odrodzonego i Chrystusowem duchem przejętego człowieka, Kościół nie jest więc żadną instytucją zewnętrzną i prawną, lecz zgromadzeniem wiernych w tym celu, aby sobie wszyscy razem wzajemnie pomagali i bratersko służyli. Pamięta on na słowa św. Pawła: „Jeśli jeden członek cierpi, cierpią z nim wszystkie członki; a jeśli uczczony jest jeden członek, radują się z nim wszystkie członki“ (1. Kor. 12,26). Stara się też pomagać innym ludziom, ratować ich i zwalczać wszelakie zło panujące na świecie.

Przypatrzwszy się powszechnej niesprawiedliwości i nędzy społecznej, która jest źródłem wszelakich grzechów, człowiek odrodzony rychło widzi, że należy ratować nietylko jednostki. Cała Boża rodzina, społeczeństwo ludzkie, które odstąpiło od zasad Bożych, jest chore, złamane, rozbite przez złe siły, pozbawione właściwego celu. Należy przeto wykonać program Chrystusowy. Potrzebną jest przebudowa społeczna, wprowadzenie Bożego Królestwa, opartego na zasadach Ewangelji i to nie drogą nienawiści i gwałtu, lecz drogą kształcenia dobrych charakterów, ofiarnej pracy i poświęcenia się społecznego. Bez nowych i lepszych ludzi nie będzie nowego, lepszego świata.

Tak uczył Chrystus, który nie ogłaszał żadnych

praw ani dogmatów, nie zakładał żadnej urzędowej organizacji religijnej, nie zostawił żadnego katechizmu ani „teologii moralnej“, lecz kochał ludzi i pragnął przede wszystkim obudzić w nich nowe życie moralne, poruszyć martwe dusze z bezwładu, zlać w nie zdrowe twórcze pierwiastki, zerwać krępujące je łańcuchy różnych zabobonów i uprzedzeń i wychować w ten sposób nowych ludzi, zdolnych do owocnej pracy społecznej, do Bożego Królestwa. To zadanie Chrystusowe oddziedziczył po Nim jego prawdziwy Kościół.

Jakżesz dalekie są te wielkie Chrystusowe ideały od martwych dogmatów katechizmu rzymskiego, ciągle kryjących się za t. zw. „tajemnicami wiary“ pragnienie wiedzy. Nic dziwnego, że te mechaniczne formułki nigdy ludzi myślących i prawdziwie religijnych nie zadawałniały. Szukali oni własnej drogi zbawienia i ją znajdowali w Chrystusie. Sylabus papieski wprawdzie grozi: „Ktokolwiek twierdzi, że świecki człowiek ma prawo do rozstrząsania spraw wiary, niech będzie wyklety!“, Chrystus jednak powiada: „Szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono! Wam dano jest wiedzieć tajemnice Królestwa Bożego!“ — Zasada rzymska: Wierz ślepo a nie mędrkuj! nigdy nie potrafiła zaspokoić tęsknoty ku poznaniu prawdy u wielu ludzi, którzy nieraz przemocą rozwalali kajdany duchowe i znajdowali wolność i zbawienie swe poza Kościołem papieskim.

Ludzi tych straszyl wprawdzie Kościół rzymski potępieniem, twierdząc, że poza nim nie masz zbawienia; nieraz w dawnych czasach ich więził, lub mordował i palił żywcem na stosach płomiennych, lecz tęsknota ku osobistemu poznaniu prawdy u źródła, w Piśmie św., w Ewangelji, zawsze zwyciężała.

Zadaniem Kościoła Bożego nie jest też panowanie nad światem jego kleru, lecz opowiadanie Ewangelji całemu światu, przyjmowanie odrodzonych duchowo ludzi przez chrzest do społeczności wiernych, wzmacnianie ich Ciałem i Krwią Chrystusową w Komunji św., albowiem — jak mówi św. Paweł — Kościół jest ciałem Chrystusowym, wierni są członkami, a Chrystus głową jego. Do Kościoła Chrystusowego, który jest tylko jeden lecz duchowy i niewidzialny, poza którym istotnie nie masz zbawienia, należą przeto wszyscy prawdziwi chrześcijanie, odrodzeni łaską Bożą i zjednoczeni duchowo z Chrystusem, bez względu na ich przynależność wyznaniową i narodową. Tam tedy jest prawdziwy Kościół, gdzie jest głoszona czysta Ewangelja, gdzie są też sakramenty św., środki łaski Bożej, sprawowane wiernie wedle ustanowienia Chrystusowego. Zbawiciel nasz żadnego też zastępcy Swego na ziemi nie ustanowił, a owszem obiecał pozostać z nami aż do skończenia świata.

Tymczasem Kościół rzymski twierdzi, że on sam jeden jest prawdziwy i poza nim nie masz zbawienia. Chrystus Pan jest teraz w niebie, a tu na ziemi zastę-

puje go papież i jego kapłani. Papież jest „nieomylny“ i wszyscy wierni obowiązani do posłuszeństwa jemu i jego klerowi. Łączność swą z apostołami opiera papież na t. zw. sukcesji apostoelskiej, czyli na nieprzerwanym łańcuchu święceń od pierwszych wieków chrześcijańskich, co jednak nie może być wcale dowiedzionem historycznie, zwłaszcza, że było raz współcześnie aż trzech papieży; niewiadomo więc, który był prawdziwy?

Kościół rzymski uczy też, że bez pośrednictwa jego kapłanów, nie mamy przystępu do Boga. Oni są za nas „ofiarnikami“, ofiarując codziennie we Mszy św. Chrystusa Pana „w sposób niekrwawy“ Bogu, tak jak gdyby Chrystusowa ofiara na krzyżu nie była raz na zawsze wystarczającą i mogła być przez ludzkie grzeszne ręce dowolnie powtarzana, i to z reguły za pieniądze czyli za t. zw. „intencje mszalne“. Kapłani też są rzekomo szafarzami Bożej łaski i mają prawo sądenia grzechów ludzkich w konfesjonałach, rozgrzeszenia ich i nadawania różnych odpustów.

Jest to wszystko nieprawdą! Chrystus jest jedyną ofiarą Nowego Testamentu, jedynym pośrednikiem, biskupem i kapłanem naszych dusz. Tylko przez Niego mamy związek z Bogiem. Z ustaniem ofiar ustało też ofiarnicze kapłaństwo i podział chrześcijan na panujący kler i na niewolniczy lud. Księża w Kościele nie mają więc żadnych czarodziejskich i magicznych własności, nie są czemś lepszym od parafjan, nie mają prawa do panowania nad ich duszami, ani też nie są bliżsi od nich Bogu. Ich służba to nie pośrednictwo między ludem a Bogiem, a tylko wierne głoszenie Słowa Bożego, przewodniczenie w nabożeństwach, sprawowanie sakramentów św. i administracja kościelna.

Kościół czyli zbór wiernych wybiera i wyswiera swych przewodników duchowych czyli księży. Są oni między sobą równi i braćmi. Nikt też niema prawa zmuszać ich do bezżeństwa, czyli celibatu, który jest wysoce niemoralny, a to tembardziej, że św. Piotr i inni apostołowie byli żonaci, a św. Paweł wyraźnie nakazuje, aby na biskupów wybierano tylko ludzi żonatych.

Papiestwo natomiast nie zna równości swego kleru i opiera się na zasadzie hierarchicznej. Księża nie są wybierani przez lud, a mianowani z góry. Jeden kapłan trzyma rządy despotyczne nad drugim: kardynał, metropolita, arcybiskup, biskup, prałat, dziekan, proboszcz, wikary i t. d. Cała hierarchja czarna, fioletowa, czerwona i biała, odpowiednio do koloru odzieży kapłańskiej. Duchownym rzymskim żenić się nie wolno, a to od r. 1075, do którego wolno było i papieżom mieć żony, natomiast mają cały szereg innych praw i przywilejów osobistych i stanowych.

C. d. n.

Juljusz Górecki.

Adam Mickiewicz a pojednanie narodów.

(Dokończenie)

Mickiewicz uważał, że nie tylko zniesienie granic ma zbliżyć narody Europy do siebie, do tego przyczynić ma się też powszechna i międzynarodowa organizacja prawno-politycznej natury, która obejmowałaby przedstawicieli ludów całej Europy. Sejm polski miał się stać ośrodkiem tej organizacji, miał wziąć na siebie tę „rolę wielką i bezprzykładną w dziejach...“.

Sejm ten, którego zwołania w Paryżu po listopadowym powstaniu 1830 r. domagał się poeta wraz z innymi patriotami, miał być nie tylko prawną władzą Polski, lecz i władzą moralną Europy:

„Sejm—pisał Mickiewicz—powinien ukonstytuować się jako Concilium europejskie, powinien też śmiało wyrzec zasady swoje, zasady mające służyć za podstawę wol-

ności ludów... Niech ogłosi, że biorąc chrystjanizm za prawo, potępia wszystkie wojny o granice, o handel, o porty, i. t. d. jako bezbożne, że wszystkie ludy ma za dzieci jednej rodziny, że jak Chrystus śmiercią Swoją położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów.“¹⁾

W dziedzinie polityki zewnętrznej głosił więc Mickiewicz międzynarodową solidarność, obowiązek pomocy wzajemnej wśród narodów. „Pomoc polityczna, rodzinna, należąca od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym czeskim, bratu Rusowi i ludom ruskim. Pomoc chrześcijańska wszelkiemu narodowi, jak bliżniemu...“²⁾

Duch ogólnoludzki, wsparty o słowa Ewangelji, tchnie z tych nakazów Wieszcza. Twórca Legionu, kreśląc drogę polityki Polski niepodległej, staje tu w roli prawodawcy narodu: „Skład zasad naszych, będzie tylko czuciem i pismem, aż dopokąd nie wejdziesz w życie na ziemi naszej...“ pisał w liście do Kamińskiego.³⁾

Nie danem było poecie walczyć i zwyciężyć w 1848 r. Nie wybiła była jeszcze godzina wyzwolenia. Trzeba było zejść z pola zbrojnej walki i toczyć ją dalej... piórem. Rewolucja 1848 roku wydobyła na światło przeciwieństwa dwu światów: pracy i kapitału. Zbudziły się już i do świadomości swej roli dziejowej dojrzewać zaczęły nowe siły społeczne, ludowe, a z nimi nowe pragnienia i walki. Sięgano krytyką surową samych podstaw społecznego ustroju, uderzano w tradycyjne powagi, poza którymi krył się egoistyczny interes kasty, czy klasy społecznej. Poeta nasz nie widzi w starym społeczeństwie sił do dalszego życia. „Ma ono świadomość grożących mu niebezpieczeństw — pisał Mickiewicz. — Stare społeczeństwo czuje się zaatakowanym ze wszystkich stron. Czego mu brak, to zaiste nie prokuratorów, ani żandarmów... Czego mu brak, to podstawy moralnej, przekonania, idei... Władza żywa, niegdyś reprezentowana przez papieżstwo i przez cesarskie i królewskie mości, — zbankrutowała w społeczeństwie...“⁴⁾

Lecz rodzi się powoli nowa Europa, nawiązująca do haseł wielkiej francuskiej rewolucji, wzbogacająca je nową społecznie treścią, wyrosłą z głębokich przemian gospodarczego życia. Mickiewiczowi nie był obcym i objętym ten nowy ruch społeczny, z niedoli i cierpienia mas wyrosły: socjalizm. Potrafił on wczuć się w te prądy duchowe współczesnej mu Europy i widział znaki czasów nowych. Jako jeden z pierwszych w Polsce, oddaje świetny talent swój publicysty w służbę nowej idei społecznej, której był odąd niezrównanym szermierzem. „Socjalizm nowoczesny — pisał poeta — jest tylko wyrazem poczucia tak starego, jak poczucie życia, wyrazem odczucia tego, co w naszym życiu jest niezupełne, obcięte, niemoralne, a wskutek tego nieszczęśliwe. Poczucie socjalistyczne jest popędem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu. Uczucia religijne i patryotyczne są podstawą socjalizmu...“⁵⁾

Pociąga poetę ku nowej idei tej jej duch ogólnoludzkiego braterstwa, głoszonego przez nowy kierunek. Solidarność ludów — narodów, ta, jak pisze, „nowa prawda ludzkości“, to jedna z najdroższych idei poety. I wciąż do niej wraca i wciąż nawołuje ludy Europy do solidarnej współpracy. Jako redaktor międzynarodowego i socjalistycznego dziennika „Trybuna Ludów“ w artykule programowym, wzywa „wszystkie narody, by przychodziły do tej trybuny, każdy ze swym słowem wolnym...“⁶⁾

Ogarniając szerokie widnokreśli, proroczo kreśli Mickiewicz drogi, któremi kroczyć będzie odrodzona ludzkość: „Położenie Europy jest takie, że odtąd staje się niepodobieństwem, by jakiś lud kroczył odosobniony po drodze postępu, pod grozą, że się sam zgubi, narażając tym sposobem sprawę wspólną...“⁷⁾

Stąd konieczność braterskiego współdziałania narodów, w możliwość i nieodzowność którego Mickiewicz niezłomnie wierzy. Oto co pisze o braterstwie międzynarodowym: „Wcześniej czy później musi ta zasada zatriumfować. Wymaga tego nie tylko nowy duch polityczny; duch rodzinny, moralność osobista, są tu również zainteresowane...“⁸⁾, bowiem „nadeszła chwila, w której życie jednego ludu nie może się już rozwijać po chrześcijańsku, bez wejścia w stosunki prawdziwie chrześcijańskie z innymi ludami, swymi braćmi. Założeniem stosunków chrześcijańskich jest istnienie poczucia sprawiedliwości i miłości międzynarodowej...“⁹⁾

I dopiero, gdy usunięte będą krzywdy narodów, „gdy Węgry ostatecznie odzyskają niepodległość, gdy Polska odwali swój kamień grobowy, gdy Niemcy i Włochy się odrodzą, gdy nakoniec wszystkie ludy, wolne jedne przez drugie i jedne dla drugich, ogłoszą prawdziwe, jedyne Święte Przymierze: Święte Przymierze ludów, pierwsza połowa dzieła narodów będzie dokonana i wtedy wszystkie ludy społem zabiorą się do drugiej części, najtrudniejszej, do zapewnienia jednostkom udziału w szczęściu zdobytem wspólną pracą...“¹⁰⁾

Pisał to ten, który duchem swym ogarnął przeszłość i przyszłość narodu, największy syn swej Ojczyzny, ten, który ją chciał „dźwignąć, uszczęśliwić“, chciał nią cały „świat zadziwić...“ A przecież Polska nie przesłoniła mu Ludzkości. Przestronnym był jego patriotyzm: nie sięga po cudze, nie uciska i nie gnębi tego, co nie polskie, wolnym jest od narodowej, wyznaniowej czy rasowej nienawiści. Polska niepodległa, to kraj dla wszystkich swych obywateli sprawiedliwy, to zarazem ważki czynnik pogodzenia narodów.

Głosząc ideę międzynarodowego braterstwa, służył Mickiewicz wielkiej sprawie powszechnego pokoju i pojednania narodów, która dzisiaj się realizuje. W tym kierunku okazał się głębokim myślicielem i wielkim prorokiem naszych czasów.

1) „Myśli o sejmie polskim“. Pielgrzym. T. IV, str. 326.

2) Wł. M. „Legion Adama Mickiewicza“... str. 30.

3) „Do Pułkownika Mikołaja Kamińskiego“. Pisma A. M. str. 113.

4) „Socjalizm“. Trybuna Ludów. str. 219.

5) Tamże, str. 222, 224.

6) 7) „Nasz Program“, Trybuna Ludów, str. 108, 105.

8) „Braterstwo międzynarodowe“, Trybuna Ludów, str. 330.

9) „Kampanja przeciw Mazziniemu“. Trybuna Ludów str. 361.

10) „Orleanizm“. Trybuna Ludów, str. 281.

T. Gruda

Złudzenia religijne Prof. W. L. Jaworskiego

(Dokończenie).

Należymy do tych, którzy nie zamykają oczu na rzeczywistość i z wyraźnych przesłanek umieją i mają odwagę wysnuć wyraźne wnioski. Pamiętamy jeszcze bardzo żywo, jak Wilhelm II. najhaniebniejszymi środkami tępił narodowość naszą, gnębił nawet małe dzieci w Poznańskim, a jednocześnie całował się z papieżem Leonem XIII. i jego wpływu moralnego używał przeciwko Polakom. Na katolicyzm rzymski spoglądamy bez jakichkolwiek uprzedzeń ujemnych i dodatnich. Godziemy się z Hr. Dzieduszyckim, że będzie on jeszcze długo jedną z najliczniejszych sekt chrześcijańskich i będzie też żywą potrzebą ludzi niesamodzielnych umysłowo i moralnie. Ale wiemy też, że katolicyzm dzisiaj już nie jest religią milionów Polaków świątłych albo też inderferentów. Neo-tomizm i neo-medjewizm nie pozyska ich z powrotem dla władzy papieskiej, jak nie pozyska nas, przeciwników papieża. Czytamy uważnie wywody Massisa, przemawiającego za wskrzeszeniem wieków średnich i za przystosowaniem się do nakazów Syllabusu Piusa IX., rozważamy słowa jego oponenta Gillouina i dochodzimy do wniosków własnych.

Świat dzisiejszy potrzebuje autorytetu nie mechanicznego, ale moralnego. Katolicyzm ma dla wielu duży urok, ale gdy go zetknąć z naszym tępym klerem, który całą mądrość swoją i potęgę widzi w policji, mającej za niego myśleć, działać i tworzyć, to czujemy się prosto ludźmi wolnymi, którzy mogą się podporządkować tylko szlachetnej mądrości i wysokiej moralności Ewangelji, nigdy zaś interesom politycznym pewnych ludzi, i to jeszcze cudzoziemców, którzy najmniej mają powodzenia i prestiżu u własnych ziomków. Jeśli katolicka „Action Française” i faszyzm włoski swój nacjonalizm stawiają wyżej od uroszczeń papieskich, jeśli faktem jest, że Polska wykonała dla katolicyzmu rzymskiego nieskończenie więcej, niż całe Włochy, Hiszpanja i Francja razem, a pomimo to była przy każdej sposobności upośledzana przez papieży, to nie widzimy prosto, dlaczego mamy należeć do poddanych włoskiego papieża. W ciągu stuleci stawało się ono duchowo

obcem milionom swoich poddanych na Wschodzie i na Zachodzie, a dzisiaj sami najwybitniejsi pisarze katolicycy stwierdzają, że przodownictwo w cywilizacji należy do narodów protestanckich. Dość jest skonfrontować olbrzymią ongi potęgę Hiszpanji z dzisiejszą Anglią, albo jeszcze lepiej, Amerykę Południową z Ameryką Północną, albo wreszcie półwysp Apeniński z półwyspem Skandynawskim, aby zdać sobie sprawę z tego, że za uległość wobec Rzymu można otrzymać tylko platoniczne pochwały i stagnację, wyrażając się jaknajogólniej.

Szukamy prawdy i każdej chwili bylibyśmy gotowi wysłuchać argumentów, uzasadniających papieża i katolicyzm człowiekowi współczesnemu wywodami współczesnymi. Ale nikt nas przekonać nie chce i nikt nie myśli nas pozyskiwać dla „jednozbawczego” Kościoła rzymskiego kulturalnym słowem i bratnim czynem. Popyła się przeciwko nam policja i — niech nam czcigodny Profesor Jaworski wierzy — wstydzimy się do głębi duszy za tych, którzy na nic innego wobec nas zdobyć się nie umieją. To też korzystamy ze sposobności, że zwrócić na nas raczył uwagę Polak świątły i szlachetny i prosimy go, aby zechciał zastanowić się nieco nad naszymi pobudkami działania. Nikomu nie czynimy na złość, ale idziemy za nakazem swego sumienia. Jest nas więcej, niżby ktokolwiek przypuszczał. Półśrodki nie zdadzą się na nic, ucisk zaś powiększa nasze szeregi. Gdy na świat wali się radykalizm nienawiści politycznej i społecznej, przeciwstawiamy mu radykalizm swojej miłości ojczyzny i miłości tej prawdy, o której Adam Mickiewicz powtórzył za Chrystusem: Poznaćcie Prawdę a Prawda was wyswobodzi.

Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby Prof. Jaworski raczył poświęcić nam nieco czasu i odpowiedzieć na poszczególne nasze wywody. W dzisiejszym życiu Polski jesteśmy czynną pozą moralną. Jutro będziemy liczbą i siłą duchową Polski, która od Rzymu w ciągu stuleci tyle ucierpiała. Ojczyźnie polskiej dajemy bezwzględne pierwszeństwo przed Rzymem. To jest jeden z naczelnych artykułów naszej ewangelicznej wiary.

Reformacja wśród narodu ukraińskiego.

Naród ukraiński, pozbawiony od wielu wieków własnego państwa, religijnie też jest rozbity. Część ukraińców przypisano przemocą przez polskich magnatów do Rzymu. Znaczna część pozostała przy skostniałym duchowo starem prawosławiu. Obecnie zaś budzi się ruch ewangeliczny i powoli powstaje idea Narodowego Kościoła. Reformacyjny ruch pośród narodu ukraińskiego nie jest też całkowitą nowością, a podobnie jak w Polsce, powstał jeszcze w drugiej połowie XVI stulecia. W tym czasie na Ukrainie istniało szereg wolnych kościołów opartych na czystym Słowie Bożym. W początkach następnego stulecia nastąpiła kontrreformacja, pod ogromnym wpływem Jezuitów i ich przyjacielów pośród ukraińskiego kleru, jak Ignacego Pocięja, Józefata Kuncewicza i t. d. Ona położyła kres ewangelizacji szerokiej rzeszy ukraińskiej. Część narodu zmuszona została do unji z Rzymem, jakie zaś to smutne

skutki pociągnęło dla ukraińców, wiedzą chyba wszyscy, którzy bezstronnie patrzą się w historyczne dzieje. Znaczna część ukraińców pozostała nadal przy prawosławiu dostawszy się pod ciężką rękę rosyjskiego Caratu.

Jednak duch Chrystusowy czasów reformacji został niezapomniany i zawsze żywo odbijał się w narodzie, przyświecając na naszej ciężkiej, pełnej cierpienia drodze niewoli religijnej i politycznej. Wśród Ukraińców nigdy nie brakło wieszczów nowej ery — głosicieli ewangelicznych zasad wolności, równości, braterstwa i miłości do Boga i bliźnich, począwszy od sławnych ludzi jak: Teofan Prokopowicz, Grzegorz Skowroda, Szewczenko i innych, a kończąc na zmarłym przed kilkunastu laty wielkim działaczu ukraińskim Iwanie Franku. Oni to słowem i piórem torowali drogę swym braciom do poznania Królestwa Bożego. Przyszłość też obecnie czas, gdy bracia nasi poznawszy na wychódź-

twie Ewangelję, a posłuszni słowom Chrystusowym: „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody“, posiali Słowo Prawdy także wśród braci w Ojczyźnie. Ziarno znalazło u nas dobry grunt. Na głos Pana naszego, wzywającego: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie“ (Mateusz 11—28,) odezwali się ci, którym dość było Rzymu i jego polityki, prowadzącej naród nasz do ubóstwa, zabobonu, suchej formalistyki i niedowiarstwa. Zamiast głoszenia Królestwa Bożego, rzymsko—ukraińscy księża i biskupi, dążyli jak wszędzie do świeckiego panowania i zdzierstwa, korzystając z ciemnoty mas i popierając ją. Ile krzywdy doznaliśmy od „namiestnika“ Chrystusowego!—trudno na razie opisać — podam tylko jaskrawy przykład: rządy jezuitów i zaprowadzenie u nas przemocą niemoralnego celibatu kleru. Po wielu trudnych wysiłkach początkowych udało się nam przed

4 lata zorganizować się w wolny narodowy Kościół ukraińsko—ewangelicki. Obecnie pracuje w nim już kilkunastu naszych księży, opowiadających jako misjonarze czystą Ewangelję Ukrzyżowanego. Pan Bóg błogosławi pracy naszej, bo oto Kościół nasz rozwija się bardzo pięknie — naród stęskniony za Prawdą Bożą, masami występuje z Kościoła rzymskiego i przychodzi do Chrystusa. Do tego czasu mamy 30 parafji; 2 pisma „Ukraińska Reformacja“ i „Wiedza i Nauka“. Brak nam sił—żniwo jest wielkie, a robotników brak,—ale ufni w pomoc Ojca naszego na niebiosach, pracujemy dalej dla dobra naszego narodu i szerzenia Królestwa Bożego na ziemi.

Pozdrawiam w imię Boże wszystkich wyznawców Polskiego Narodowego Kościoła.

(—) *Ks. Jakób Krawczuk*
proboszcz ukraińsko-ewangelicki w Stanisławowie

K R O N I K A.

Prześladowanie dzieci szkolnych. Niedawno zaczął się rok szkolny i już z całego szeregu parafji narodowych napływają skargi na przeróżne szykany dzieci naszych wyznawców przez rzymskich katechetów i prefektów w szkołach państwowych. Brak ustawy o warunkach zmiany wyznania i o legalizacji wolnych wyznań, której projekt od dwóch lat spoczywa w Sejmie, odbija się na dzieciach, których Państwo, wbrew Konstytucji, wbrew woli rodziców, zmusza do nauki obcej religji, do przymusowego uczestnictwa w obrzędach kościelnych, w które wierzyć przestały. Jaki będzie wynik tej metody wychowawczej, od 8 lat w Polsce wobec tych małych „heretyków“ stosowanej, łatwo się można domyśleć. Czy Pan Minister wyznań i oświecenia naprawdę na tą niewolę duchową naszych dzieci nie poradzić nie może?

Echo masakry Toruńskiej. Znana sprawa brutalnego napadu na wycieczkę dzieci parafji Narodowej Grudziądzkiej na dworcu w Toruniu dnia 7. kwietnia br. przez sfanatyzowaną bojówkę tamtejszej Ligi katolickiej, znalazła głośnie echo w prasie zagranicznej, angielskiej i amerykańskiej. Wybitne tamtejsze czasopisma religijne zamieściły obszernie opisy zajść, dziwiąc się, że Rząd polski dotąd żadnych konsekwencji z tego nie wyciągnął. W ostatnich dniach cały szereg wybitnych gości z zagranicznych odwiedziło specjalnie w tym celu Toruń, oglądając miejsce zajścia, dworzec, i ślady bombardowania naszej kaplicy na przedmieściu Mokre.

Zmartwychwstanie Konfesjonatów. Żywiłowy po wszystkich Narodowych parafjach rozwój idei reformacji, celem oczyszczenia Kościoła Narodowego z rzymskich naleciałości, skłania nasze czynniki reakcyjne do czemraz śmieszniejszych zarządzeń. Oto Zarząd diecezji wschodniej polecił ostatnio, aby po wszystkich tamtejszych Kościołach Narodowych z powrotem zaprowadzono konfesjonały, a to zapewne celem kontroli sumień naszych wyznawców przez spowiedź uszną. Nic więc niema nowego pod słońcem! Konfesjonał stara to broń św. rzymskiej inkwizycji i jezuitów. Mimo to reformacja niezawodnie zwycięży!

Donoszą nam także, że niektórzy nasi po rzymsku wychowani kapłani, zamówili u żydów na Stradomiu w Krakowie hurtownie znacznie większą ilość różańców i szkaplerzy dla swych wiernych, aby w miesiącu października, który „ojciec św.“ na ten cel modlił, przeznaczył, uprosić bronią św. inkwizytora Dominika pomoc z nieba przeciw reformacji. Obawiamy się, jednak że na tym interesie różańcowym będą też mieli stratę.

Z Kościoła Narodowego w Ameryce: Zarządy diecezjalne K. N. na wychodźstwie i Zarząd Polsko-Nar. Spójni organizują na lipiec 1930 r. masową pielgrzymkę naszych wyznawców z Ameryki do Polski.

Majątek „Spójni“, organizacji świeckiej Narodowego Kościoła został niedawno oszacowany na przeszło ½ miliona dolarów.

Biskup naczelny Ks. Hodur, twórca i od 33 lat niestrudzony kierownik Narodowego Kościoła, złożył ostatnio z powodu przepracowania urząd redaktora „Roli Bożej“, który objął Ks. Bron. Krupski, rektor Seminarjum w Scranton. Urząd proboszcza tamtejszej pierwszej Narodowej parafji pełni zastępczo Ks. Józef Padewski.

Dnia 2 września odbył się w Scranton wielki zjazd chórów Narodowych ku uczczeniu 30-letniego jubileuszu najstarszego stowarzyszenia śpiewaczego im. Szopena. Równocześnie odbył się generalny zlot związków naszej młodzieży „Zmartwychstanie“.

Ks. bp. Grochowski przystępuje do budowy katedry Narodowej w Chicago. Na ten cel zebrano dotąd z górą 50 tysięcy dolarów. W tymże mieście odbyło się poświęcenie 2 nowych kościołów: Dnia 18/8. pod wezw. N. Marii P. i dnia 15/9. pod wezw. Imienia Jezus. Dnia 21 września poświęcił Ks. bp. Grochowski nowozbudowany kościół Narodowy w Little Falls, Minn.

† Ks. Emil Wandowski, proboszcz parafji w Wallington N. J., który przez 11 lat pracował w Kościele Narodowym dla sprawy Bożej, zmarł dn. 20 sierpnia. Pogrzeb odbył się tamże dnia 23 sierpnia. Niech odpoczywa w pokoju!

Proces biskupa z chłopami o ścieżkę: Biskup przemyski Nowak, posiadacz przeszło 20 tysięcy morgów lasów i roli, otrzymujący ponadto 3.000 zł. miesięcznej pensji z Kasy Skarbowej, prowadzi z ludnością gminy Malinówka i Jabłonica w powiecie brzoźowskim, w Małopolsce zażarty proces o... ścieżkę w lesie. Ludność używa tej ścieżki od niepamiętnych lat, gdyż inna droga do tych gmin jest dwa razy dłuższą. Biskup w pierwszej instancji przegrał, a to mimo klątwy i nacisku na świadków. Postanowił jednak nie dać się chłopom i apelował. W dniach 17 — 27 lipca odbywał się nowy sąd, który jeszcze nie wydał wyroku. W czasie najpilniejszych robót polnych musieli ludzie ubodzy iść do sądu i narażać się na poważne straty. Ta zaciekłość i pieniactwo księcia rzymskiego Kościoła wywołało powszechne zgorznienie na całym Podkarpaciu. Obecnie na październik wyznaczone są nowe rozprawy sądowe.

„Polska Odrodzona“ czy „Polska Reformacja“?

LISTY DO REDAKCJI.

Z okazji rzuconej na naszego redaktora i na nasze pismo „ekskomuniki“ ze strony obecnych dzierżycieli władzy w K. N. otrzymujemy prawie codziennie całą masę listów wyznawców Kościoła Narodowego w Polsce i w Ameryce, wyrażających ubolewanie tym, którzy wyklinają, a żywe wyrazy sympatii dla naszej pracy.

Dla braku miejsca podajemy tylko dwa takie listy charakterystyczne z miejscowości, gdzie jeszcze niema zorganizowanych naszych placówek. Listy członków naszych parafji podobnej treści zostawiamy dla ewen-

tualnej publikacji późniejszej, nie chcąc rozszerzać bardziej szerzący się ferment i powszechne niezadowolone z obecnej administracji kościelnej.

Lwów, wrzesień 1929.

W ostatnim numerze 16/17 „Polski Odrodzonej“ w Krakowie pojawił się artykuł p. t. Polska Odrodzona... czy Polska Reformacja? Anonimowy autor tego artykułu, zapewne nowy redaktor „Polski Odrodzonej“, podaje do wiadomości, że w Warszawie okazało się nowe pismo „Polska Reformacja“, wydawane przez Ks. Marjana Piechocińskiego, mające na celu szerzenie idei reformacji Kościoła Narodowego, celem uwolnienia go od rzymskich zabobonów i klerykalizmu. Autor snuje dość mętne refleksje na temat

nowej ewangelicznej reformacji, a usiłując zgłębić przyczyny tego religijnego zjawiska, tak niepożądanego dla „katolickiego“ autora i tow. sięga w przeszłość wyliczając dawniejszych rzekomych „reformatorów“ K. N., Ks. Ptaszka i Ks. Husznę, przyczem wywody swe zaprawia wielu niesmacznymi i demagogicznymi określeniami, nieliczącymi się wogóle z charakterem poważnego pisma. Chcąc tedy zdyskredytować osobę redaktora „Polski Odrodzonej“ Ks. prob. Piechocińskiego, cytuje jego dawne rzekomo „katolickie“ artykuły, zamieszczane w ubiegłych latach w „Polsce Odrodzonej“ (O prawdziwej czci Marii, Ofierze Mzy św.) i porównując treść tych artykułów z treścią artykułu wstępnego w 1. numerze „Polskiej Reformacji“ stwierdza, iż Ks. Piechocińskiemu „brak konsekwencji w wypowiedzaniu swych myśli“, co więcej powoływanie się na rzekome uchwały Synodu Kościoła Narodowego świadczy — zdaniem jego, — o tem, iż Ks. Piechocińskiemu i jego grupie „nie dostaje... odwagi do otwartego zerwania stosunków z Polskim Narodowym Kościołem.“

Pomijam tu nikłe argumenty autora, przy pomocy których usiłuje on dalej poniżyć złoty wiek polskiej reformacji XVI stulecia i wykazać niemożliwość „skojarzenia ideologii Kościoła Narodowego z obcym nam słowianom protestantyzmem“, a które wykutek świadczą o jego niezbyt wielkiej znajomości psychologii społeczeństw słowiańskich. Bo przedewszystkiem rzeczywistość nas uczy, że Kościoły ewangeliczne miały od wieków i mają wielu szczerych wyznawców wśród prawdziwych Polaków i innych narodów słowiańskich. Przyczyną słabego krzewienia się u nas idei ewangelicznych należy szukać w warunkach społecznych, w niskim poziomie kultury umysłowej ludu, — a jeżeli chodzi o Polskę przedrozbiorową — w potęgę kleru rzymskiego, którego rola — jak zresztą jeszcze dziś — była niezmiernie silną politycznie i który mając za sobą państwo, tłumili w zarodku wszelką wolną myśl chrześcijańską wśród ludu. Biorąc zaś pod uwagę naród rosyjski należy stwierdzić, iż Kościół wschodni był w carskiej Rosji raczej czynnikiem stojącym na usługach absolutyzmu, aniżeli wykładnikiem religijnym tamtejszego społeczeństwa. Ze więc wskutek różnych okoliczności i warunków narody słowiańskie w większości dotąd nie wyznają chrześcijaństwa ewangelicznego, opartego na czystym Słowie Bożem, z tego nie wynika, iż jest ono obce psychice słowiańskiej, i że w przyszłości nie mogą je wyznawać.

A zresztą, gdyby istotnie prawdziwymi były wywody szanownego Autora i rzeczywiście ewangeliczne idee, których zwolennikiem jest Ks. Piechociński i jego przyjaciele w K. N. były niezgodne z „katolickim“ niby duchem słowiańskim, czy stąd wypyta wniosek praktyczny, walki z nimi? Czy zwolennicy zasad Ewangelji w K. N. chcą przy pomocy „wypraw krzyżowych“ zyskać sobie wyznawców? Przenigdy! Ich pragnieniem jest zjednoczenie dobrowolne tych jednostek, dla których cała papiesko-rzymska liturgiczna strona religii chrześcijańskiej jest manidłem ludu i zbędnym balastem i których nastawienie religijne idzie po linii ideologii chrześcijaństwa pierwotnego. A gdyby im się nie udało nawet uzyskać wielu zwolenników, czy przez to ich praca reformacyjna zasługiwać będzie na potępienie? Czyż Ks. Piechociński i wszyscy ci, którzy się z nim łączą, nie są również naszymi braćmi i mają być wyklęci jedynie dlatego, że forma czci jaką chcą oddawać Bogu, różni się od obecnej rzymsko-papieskiej formy Kościoła Narodowego? Czy dlatego, że złączeni razem, chcą wedle swoich zasad myśleć i żyć, chcą stworzyć własną formę chrześcijańską, my zamiast cieszyć się ze zwycięstwa czystej idei ewangelicznej, mamy rzucać na nich kamieniami potępienia?

Wyraźnie bowiem w artykule wstępnym 1. numeru „Polskiej Reformacji“ czytamy: „Nikomu wojny nie wypowiedamy, ani też żadnego rozłamu czynić nie chcemy“. Kto sieje tu niezgodę? Kto dąży do rozłamu? Jasnym jest, że nie Ks. Piechociński i jego przyjaciele, a ci, których reprezentantem jest dziś niestety „Polska Odrodzona“.

Nie mamy również zamiaru długo wykazywać niesłuszności takiego rozumowania. Autor chcąc podważyć autorytet Ks. Piechocińskiego, mówi o rzekomej niezgodności treści dawnych artykułów jego w „Polsce Odr.“ i w numerze pierwszym „Polskiej Reformacji“. To także nikogo nie przekona! Na taki sposób żaden postępek myśli ludzkiej nie byłby możliwy, gdyby człowiek nie miał odwagi iść naprzód, zerwać z pewnym systemem myślenia czy postępowania, który okazał się niezgodny z jego aktualnymi ideałami. Nie mielibyśmy tak ani Pawła, ani Augustyna, ani Franciszka z Asyżu, ani tylu myślicieli, wyznawców i męczenników, którzy doznawszy błąd, postanawiali żyć inaczej, a nawet w obronie swych nowych ideałów życie swe byli zdolni poświęcić.

Owszem taki objaw, o ile jest szczerze i rzetelnie przeżyty, zasługuje ze wszech miar na uwagę i uznanie, gdyż świadczy, iż dany osobnik nie pleśnieje razem ze swemi poglądami, które z czasem stają się dlań dogmatycznymi formułkami, ale że te poglądy są dla niego ciągle żywe, nowe, że umysł jego ciągle pracuje nad własnym udoskonaleniem się, że duch jego jest jeszcze młody i rwie się do czynu.

Nie o to też chodzi, gdyż są to zagadnienia trudne, nie da-

jące się wyczerpać w okolicznościowym artykule pisma popularnego, a także w interpretacji pewnych zjawisk społecznych mogą być różne zdania. Już sama jednak wymiana myśli jest niezwykle pożyteczną, pobudzając bowiem czytelnika do zastanawiania się nad temi kwestjami pozwala mu wyrobić sobie własny sąd o nich. Zatem i sama idea walki słownej w zasadzie nie jest złą.

Chodzi tu o metody polemiki! Art. w „Polsce Odrodzonej“ wcale nie licuje z godnością chrześcijanina i w zupełności przypomina metody zwalczania „sekiarzy“ przez kłechów rzymskich. Zamiast rzeczowych argumentów, które wykazałyby nierealność zamierzeń Ks. Piechocińskiego, zamiast próby przekonania zwolenników „Polskiej Reformacji“, iż zadania jej nie są zgodne z ideałami religijnymi społeczeństwa polskiego — posłuchajmy co pisze dalej autor „Nie zastanawia się (Ks. Piechociński) przetem nad możliwością wprowadzenia swych inowacyj w życie szerokich mas społeczeństwa polskiego w dobie obecnej, ale, aby snadź przerosła swoją osobliwością (sic...?) innych zaśluzonych ludzi na polu odrodzenia religijnego Narodu Polskiego rzuca się na oślep razem z garścią swych adherentów na eksperymenty zawodne.“

Bezstronny czytelnik z przykrością musi dojść do wniosku, że jeśli autor pójdzie tak dalej w swem zacietrzewieniu to w następnych artykułach zniży się „Polska Odrodzona“ do poziomu „katolickich“ pismideł, w których zożyda się najuczciwsze jednostki dlatego tylko, że nie myślą tak, jakby chcieli ośzercy.

A przecież proszę sokie tylko przypomnieć, ile to Kościół Narodowy ponosił i ponosi dziś jeszcze ciosów ze strony rzymiaków właśnie wskutek nieuczciwych metod ich walki, wskutek szkolenia kapłanów i wyznawców Kościoła Narodowego, zamiast spokojnej polemiki argumentami. To nie jest po chrześcijańsku!

Zeby zaś dać dowód bezstronności w kwalifikowaniu postępowania autora tego artykułu, przytaczam rzeczową ocenę pierwszego numeru „Polskiej Reformacji“ — tego samego numeru, który niepotrzebnie tyle krwi napał „Polsce Odrodzonej“ — zamieszczoną w innym polskim piśmie religijnem, w „Pielgrzymie Polskim“ № 9. z września 1929. na str. 11:

„... ukazał się pierwszy (sierpniowy) numer „Polskiej Reformacji“, której redaktorem i wydawcą jest znany i szanowany Ks. Marjan Piechociński, jeden z niewielu Polaków, który z prostych założeń Ewangelji i z przesłańek historii Polski unieję wysnuć logiczne i moralne wnioski. Sama osoba redaktora starczy za program, to też miesięcznik jego nie potrzebuje specjalnego polecenia.... Każdego, kto śledzi ruch religijny w Polsce, pismo to żywo zainteresuje“. Takie dwa odmienne sądy o jednej i tej samej rzeczy! Gdzież więc prawda? Zdaniem naszym miarodajniejszym może być sąd wypowiedziany w bezstronnem piśmie „Pielgrzymia Polskiego“, aniżeli przez autora z „Polski Odrodzonej“, który obawiając się chyba utraty wyznawców Kościoła Narodowego (?), chwyta się nieuczciwych metod walki.

Nasuwa się tu jeszcze jedna uwaga. W jednym z numerów „Myśli“, organu wolnomyslicieli Polski z przed dwu laty, pojawił się artykuł w obronie uciskanych wyznań niekatolickich w Polsce. Autor tego artykułu, broniąc przesładowanych wyznawców Kościoła Narodowego powiada między innymi, że wolnomysliciele są przekonani, że Kościół Narodowy z chwilą legalizacji dojdzie do znaczenia a nabrawszy sił, będzie odznaczał się taką samą nietolerancją i walczył z innymi wyznaniami takimi samymi metodami co Kościół rzymski, bo klerikalizm wszędzie jest tego samego typu. Zdanie to nie jest bez słuszności, bo dziś już możemy stwierdzić zadatki tego stanu rzeczy. Widzimy zaczątki tych samych metod kleru w Kościele Narodowym. Księży postępowych, występujących z pewnym programem reform, oczernia się, obmawia się z nienawiścią. Natomiast zamilcza się ciężkie błędy moralne przez innych księży popełnione. Któż nie pamięta smutnych spraw obu obecnych t. zw. biskupów-elektów K. N.? Co mówiono już o ich działalności? Przypomnijmy sobie w tej sprawie komunikaty ogłoszone w swoim czasie przez Naczelną Władzę Duchowną K. N. w tej samej „Polsce Odrodzonej“.

Z talem stwierdzamy, że obecny sposób zwalczania zwolenników reformacji w Kościele Narodowym przez „Polskę Odrodzoną“ jest nieetyczny. Są to metody jezuitckie, z gruntu nieuczciwe. Jednak możemy zaobserwować coś więcej. Kościół Narodowy, mający pretensje być Kościołem demokratycznym i wolnym, już w swym początkowym katakombalnym okresie, staje się (oponowany przez byłych księży rzymskich), konserwatywnym, ekskluzywnym. W komunikacie urzędowym Prezydium K. N. w tymże numerze „Polski Odrodzonej“ na stronie 29. czytamy: „... ostrzega się o wymienione w „Polskiej Reformacji“ na str. 12, parafie i księży Narodowych, by jeśli chcą być wiernymi sztandarowi i zasadom **prawdziwego** Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ojczyźnie i na Wychodźstwie — zerwali natychmiast kontakt z działalnością i osobą byłego księdza Narodowego, Marjana Piechocińskiego i t. d.“ Pomijając już ton komunikatu, który trąci exkomunikami biskupów rzymskich, ze zdumieniem pytamy się, co znaczy słowo „prawdziwy“? Co znaczy **prawdziwy** Narodowy Kościół? Czy to nie przypomina Kościół rzymski, który też uważa się za „prawdziwy“? Wszak tyleśmy czytali i słyszeli z ust księży Narodowego

Kościół, że nie można uważać ten lub ów Kościół za prawdziwy, gdyż nie organizacja kościelna decyduje o jego chrześcijańskości, ale życie członków tej organizacji. Nie przynależność do organizacji kościelnej czyni kogoś prawdziwym chrześcijaninem, ale życie wedle nauki Chrystusa. Więc znów ta sama nieszczerza etyka murzyńska. Zarzuca się ją księżom rzymskim a samemu się jej hołduje.

Jest to smutny objaw i powinien być wielkim momentem na przyszłość dla założyciela K. N., Ks. b-pa Hodura i tych, od których kierownictwo K. N. w Polsce istotnie zależy: Kościół Nar. ma taką chlubną przeszłość, tyle zasług położonych około szerzenia idei prawdziwych chrześcijańskich, szczególnie wśród polskiego wychodźstwa. Nie czas więc aby przez pychę i ambicję jednostek wznowić w K. N. tradycję świętej rzymskiej inkwizycji, wprawdzie w formie złagodzonej, zgodnej z duchem epoki, ale przecież inkwizycji. Bo to chyba nie jest ideałem wolnego chrześcijanina! ani też Polskiego Narodowego Kościoła.

K. W. Maj.

Zakopane, we wrześniu 1929.

Ze zdumieniem wyczytałem w ostatnim numerze „Polski Odrodzonej“ kłatwę na Ks. Piechocińskiego i jego usiłowania reformacji Kościoła Narodowego, jak też niesamowity artykuł, potępiający wogóle polski ruch reformacyjny. Ogromnie tem jestem zaskoczony i zaniepokojony i dlatego piszę parę uwag na ten temat: Dlaczego zwalczając „nieomyślność“ papieską i absolutyzm w rzymskim Kościele, sami robicie się nieomyślnymi, zwalczając tak niegodnie i po jezuitku dążenia reformacyjne Ks. Piechocińskiego i jego grupy w Kościele Narodowym, powrót do prostoty pierwotnego chrześcijaństwa, porzucenie rzymsko-papieskiej liturgii i zabobonów, niezgodnych ani z Ewangelią, ani też z ideą Polskiego Kościoła Narodowego? Porównujecie Ks. Piechocińskiego z Ks. Huszną, Ks. Ptaszkim i t. p. A przecież wiecie dobrze, że Ks. Piechociński nie jest żadnym mistykiem i nie atakuje was, jak Ks. Huszno, nie czyni rozłamu jak Ks. Ptaszek, chcąc w ściślejszej łączności z całym Kościołem Narodowym, pracować w pokoju dla Królestwa Chrystusowego.

O cóż chodzi? Ze dziś wielu wyznawcom Narodowego Kościoła nie wystarczy zmiana języka liturgicznego w mszale, że pragniemy unarodowić zupełnie Kościół, oderwać go raz na zawsze od rzymskich form i ducha i głęboko sięgnąć w istotę chrześcijaństwa, więc oto macie nas zwalczać? Wszak w potężnym anglikańskim państwowym Kościele są różne prądy, i konserwatywny i liberalny, dlaczego więc i w Polskim Narodowym Kościele nie mają się różne kierunki pomieścić? Dlaczego wzorem Rzymu na waszą próbę reformy zaraz rzucacie kamieniem potępienia? Wszak sami (jak to Ks. bp. Hodur i Ks. bp. Bończak nieraz publicznie mówili) nie kładziecie nacisku na obrzędy, dlaczego więc przy rzymsko-papieskiej formie nabożeństwa, zupełnie obcej duchowi Kościoła Narodowego, tak obstajecie? Czy istotą chrześcijaństwa są rzymskie obrzędy? Z zarzutów waszych w „Polsce Odrodzonej“ ma się wrażenie jakoby sam Chrystus takie same papieskie obrzędy, jakie chcecie na gwałt w Narodowym Kościele utrzymać w tej samej formie, niezmiennie pozostawił? Co za obłuda? Poznać w was ducha byłych rzymskich księży i kleryków. Z jednej strony gniewacie się na paradną pompę i blichtr dworu papieskiego, z drugiej strony przy tymże samym blichtrze liturgicznym dymów i kadzi, pysznym ornatów i haftowanych kap, obstajecie i uważacie je w K. N. za święte i nigdy nienaruszalne.

Jesteście ludźmi myślącymi, dlaczego to obstawianie Kościoła Narodowego przy obcych formach, przy rzymskich obrzędach, których przecież nie uważacie sami za istotę chrześcijaństwa. Otóż słomaczyce potrzebę utrzymania status quo rzymskich

wszelkich naleciałości (spolszczonych) dlatego, że lud do form tych niby jest przywiązany. Okażmy ludowi jednak Ewangelią, okażmy nauką Bożą czystą, a nie będzie on tęsknił w Kościele Narodowym za bogactwem form papieskich i blichtrzem obrzędów, a zateśni za Chrystusem i pójdzie w prostocie za Nim, za Jego wzniosłą nauką. Szaty liturgiczne wymyślono dopiero w VI wieku, gdy narodziło się papieństwo. Tak samo kropiło i kadziło!

Starochrześcijańskie obrzędy opierają się na prostocie, o czym świadczy choćby Nowy Testament i Ojcowie Kościoła. Na tem się opierając, wraca się dziś Warszawa i inne placówki K. N. do pierwotnej prostoty. Czyż przez to należy zwalczać Ks. Piechocińskiego? Nie. On wszak usuwa obconarodowy zabobon papieski, kłamstwo rzymskich form, przysławiających Chrystusa i okazuje tem lepiej Jego naukę.

Śmiecie uragać złotemu wiekowi polskiej reformacji, drwić z wielkich mężów Bożych Lutra i Kalwina. Powiedziecie, komu zawdzięcza postęp obecna cywilizacja, jak nie reformacji? Przeczytajcie sobie naszych wielkich wieszczów, a choćby Hoene-Wrońskiego. Rzucacie się po jezuitku na reformację choć sami z jej dorobków korzystacie i na nią się powołujecie. Kto pojmie istotę religii, ten rzeczywiście istotnych zapragnie zmian, ten sięgnie do jądra orzechu, porzucając wszelkie łupiny gorzkie i słodkie.

Lud polski, dziś spragniony jest Słowa Bożego a nie złotych łańcuchów i inful biskupich, nie jedwabnych ornatów i złotem sztych kap. Biedny chłop, robotnik, niech raczej łoży na dobre książki, niech pozna Pismo św. a niech się go nie obciąża wydatkami na pstre świecidełka szat liturgicznych, na złote krzyże, srebrne kropielnice i kadzielnice. Dusze trzeba przetwarzać, z nałogów i brudów grzechu wyprowadzać, prowadzić za śladami Jezusa.

Tajemnicze obrzędy, ofiary, kadzenie, kropienie, mirty, kiedyś miały swoje rytualne znaczenie. Wszak wiele ich wzięto z tajemnych misterjów pogańskich. Klucz jednak do tych obrzędów obecne Kościoły zagubiły, a tylko jako konserwatywne przy niezmienności obrzędów obstają. Czy jednak Kościół Narodowy, mający iść drogą wolności do Chrystusa, ma stać się konserwatywnym w sprawach obrzędowych?

Lud nasz poznaje powoli co jest istotą chrześcijaństwa, tylko trzeba mu oczy otwierać, a nie zakadzać go także w Narodowym Kościele choćby rodzinnym dymem! Połóżcie rękę na piersi i szczerze przyznajcie: Są te rzymsko-papieskie obrzędy, które tak bronicie, istotą chrześcijaństwa? Nie! Więc można je zmienić izby światła nauki Jezusa Chrystusa nie zaciemniały.

Ze Ks. Piechociński, jak twierdzicie, inne w tych sprawach miał kiedyś poglądy, ubierał się w ornaty, kadził i kropił, a teraz poznawszy prawdę ma inne, co jest w tem złego? Poznał istotę chrześcijaństwa i dzielić się chce z braćmi tem poznaniem, jak dzielił się symbolicznie Chrystus chlebem z uczniami Swymi.

Dawniej misterja były w tajemnicy wykonywane, dziś prawdę Chrystusową chcemy widzieć bez obłon. Stąd zwrócenie księdza przy ołtarzu jako przewodnika nabożeństwa twarzą do ludu, nie jest znów tak złem.

Kiedy dziś wszystkie prawdziwe chrześcijańskie Kościoły zmieniają dawne formy i dogmaty, zrzeszają się i pragną pracować wspólnie dla dobra ludzkości, podniesienia człowieka na wyższy stopień duchowy, to Polski Narodowy Kościół, tak dawniej wolnomyślny, kruszy dziś kopje o ...obrzeźdy rzymsko-papieskie w tej czy innej formie! Pomawiacie też o ograniczonosc polski naród, iż tylko w tej niezmiennej rzymsko-papieskiej formie, jakiej pozostaje Kościół Narodowy, zdolen jest go przyjąć. On zdolen jest o wiele więcej, jeśli będzie myślał i jeśli dróg do rozwoju tamować się nie będzie.

St. Boleski.

ODEZW A!

Budowa centralnego Kościoła Narodowego w Warszawie. Dokonana reformacja kościelna parafji stołecznej w Polsce spowodowała znaczne powiększenie grona jej członków i wyznawców. Każdy dzień przynosi dalsze wpisy. Tymczasowa szczupła kaplica przy ul. Krochmalnej 46. od dawna jest stale przepełniona. Setki osób, żądnych poznania Słowa Bożego, musi każdej niedzieli odchodzić z łałem od drzwi. Dlatego pomimo nader ciężkich czasów i ubóstwa członków parafji, prawie wyłącznie złożonej z robotników warszawskich, źle wynagradzanych lub częściowo zupełnie bezrobotnych, uchwaliło Walne Zgromadzenie parafjalne, odbyte dnia 13 września, wydzierżawić odpowiedni plac budowlany na Woli, przy ul. Żytniej, o obszarze około 5000 metrów kwadratów. i przystąpić do koniecznej budowy. Praca ta została uzgodniona z programem tutejszej Spółdzielni mieszkaniowej „Spójni“. Projektowany budynek obejmować będzie wielką kaplicą na 2000

miejsce siedzących, mniejszą salę na odczyty i zebrania, lokale na kursa naukowe, ochronkę dla dzieci, czytelnię, klub towarzyski, warsztaty, sklepy i t. d., jak też posiadać będzie około 200 mieszkań dla udziałowców „Spójni“, pozbawionych dachu lub też cierpiących wielką nudę mieszkaniową. Budowa postępować będzie w miarę zebrania potrzebnych funduszy a to drogą udziałów członków, kredytów budowlanych i ofiar na budowę.

Zarząd parafialny w Warszawie, ufny w pomoc Bożą i pełen nadziei na życzliwą pomoc braterską wszystkich ludzi dobrej woli, którym sprawa wyzwolenia duchowego ludu polskiego w stolicy leży istotnie na sercu, przystępując do tego wielkiego dzieła, prosi o najskromniejsze choćby ofiary na ten złożony cel, które należy składać na konto Polsko-Narodowej Spójni w Pocztovej Kasie Oszczędności w Warszawie № 15.671. Ofiarodawców kwitować będziemy z podziękowaniem w naszym piśmie.

Ks. M. Plechociński, proboszcz.

Prenumeratę zł. 1.50 do końca roku 1929. prosimy nadsyłać czekiem P. K. O. № 15.671, na konto Polsko-Narodowej Spójni w Warszawie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Krochmalna 46. Telefon № 420-62. Skrzynka pocztowa № 252.

Redaktor i wydawca: Ks. MARJAN PIECHOCIŃSKI.

Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie od 7 do 9 wieczór.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, ul. Pańska 4, Telef. 322-00.